

I. 52. 660

· ABU · SAJID · FADLULLAH ·
BEN · ABULCHAJR · I · TEGOŻ · CZ
TEROWIERSZE · PRZEŁOŻYŁ · Z ·
JĘZYKA · PERSKIEGO · NA · POL
SKI · DAMIAN · ROLICZ · LIEDER ·

Abu Sajid Fadlullah ben Abulchajr i tegoż czterowersze

**Abu-Sa'id ben Abi'l Chajr Damian Rolicz-
Lieder (przedmowa)**



Kraków, 1895

Pobrano z Wikiźródła dnia 16.12.2017

ABU SAJID

FADLULLAH BEN ABULCHAJR

I

TEGOŻ CZTEROWIERSZE

PRZEŁOŻYŁ S PERSKIEGO

DAMIAN ROLICZ-LIEDER.



KRAKÓW.

W DRUKARNI W. L. ANCZYCA. I SPÓŁKI.
MDCCLXXXV.

JÉJ MIŁOŚCI


PANI IZABELI HRABINIE
DZIAŁYNSKIÉJ

Z DOMU

KSIĘŻNICZCE CZARTORYSKIEJ
S ŻYCZENIAMI
JAKNAJPOMYŚLNIJSZEGO ZDROWIA
ORAZ
UPRZEJMYCH SŁUŻB SWOICH PILNYM
ZALECENIEM.

Nieupoważniony przez tłumacza przedruk zabrania się.

NAKŁADEM TŁÓMACZA.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Abu-Sa'id ben Abi'l Chajr](#) i tłumacza: [Wacław Rolicz-Lieder](#).



Abû Sa'îd Fadl-ul-lâh ben Ab-ûl-chajr, przedny wiêrszarz perski; i mędrzec niepospolity, urodził się w osadzie Mahnah, w okręgu Chawarańskim w Chorasanie, roku trzechsetnego pięćdziesiątego i siódmego hidzry, czyli R. P. dziewięćsetnego siedmdziesiątego i dziewiątego; a zmarł w miejscu urodzenia roku czterechsetnego i czterdziestego, dnia czwartego miesiąca Sza'bânu, w nocy s czwartku na piątek, przeżywszy miesiąców tysiąc, czyli ósmdziesiąt trzy i trzeci roku.

*

*

*

Blizszą wiadomość o osobie omawianego wiêrszarza znajdujemy w dziele, „Haft jiklîm“ czyli w księdze siedmiu krajów. Oto, co mówią o nim księgi ojczyste: „Szejch Abû Sa'îd Fadl-ul-lâh ben Ab-ûl-chajr był cesarzem wieku, który go wydał; doszedł on był do szczybla doskonałości w różnorodnych wiedzach i, aczkolwiek przynależał do grona uczniów Pîra Ab-ûl-fadla, przyjął na rozkaz mistrza suknię derwisza z rąk

Szejcha ‘Abd-ur-rahmâna Sullamczyka“.

W księdze „Tezkieret-ul-lałlija“ czyli w Świadectwie przeszłości, opowiada się, iż onego czasu, zatkawszy uszy bawełną, przez lat siedm siedział był w kącie, bessennie, i wołał jedno „Ałła! Ałła!“ aż nareszcie drzwi i ściany zawtórowały jego głosowi. Po upływie tych lat siedmiu zniknął był ludziom z oczu i przebywał drugie lat siedm na pustyni, żywiąc się kwiatem krzewu wrześniowego, ze wszelakim zwierzęciem obcując; poczym zyskał był tak znaczny rozgłos i uznanie, że łupiny harbusowe, wyrzucone jego ręką, kupowano po dwadzieścia złotych. Ba! pewnego dnia, ludzie, dopadszy świeżego pomiotu jego wielbłąda, pociérali byli nim na ulicy głowę i oblicze.

On sam, Abu Sajid opowiadał: „Gdy sprawy tak daleko zaszły, zakopałem wszystkie księgi głęboko w ziemi i zbudowałem sobie coś nakształt sklepika. Przy każdej jednak sposobności wmawiano we mnie rzeczy, z jakimi zgoła nic spólnego nie miałem, tak dalece, że udawano się do sędziego i oskarżano mię o bezbożność, zaś niewiasty gramoliły się na dachy i wylęwały na mnie wszelakie paskuctwo. Wskutek tych okoliczności, poczułem gwałtowną potrzebę zbliżenia się do Szejcha Ab-ûl-‘abbâsa, mistrz Ab-ûl-fadl umarł był już bowiem. Po dłuższej wreszcie służbie u tegoż, zyskałem był wszystko, co wogóle kiedykolwiekbądź pozyskałem“.

*

*

*

Pir Ab-ûl-fâdl ben Mohammed był pierwszym mistrzem Abû Sajida. Zapoznanie się tych dwu ludzi nastąpiło za

pośrednictwem Lokmâna z Szarachs, znanego pod przydomkiem Szalonego. W t ej sprawie księgi „Nefechât” podają, co nast epuje: „Szejch Ab u Sa’id opowiada: Pewnego dnia, przyszedłszy pod bramy Szarachs, ujrzałem na pagórku, usypanym z wyrzucanych popiołów, siedzącego szaleńca Lokmâna. Wspiąłem się i stanąłem obok siedzącego. Lokmân przyszywał wlsnie płat skóry na odzienie; patrzyłem się. Gdy Lokmân przyszył był kawał skóry, rzekł: „Ab u Sa’idzie, przyszyłem cię ze skórą na t ę łat ę” (przypatrujący się rzucał był cień na skórę Lokmâna). Poczym powstał, chwycił mi ę za r ękę, zawiódł przed uczelnię Pira Ab- ul-fadla i wywołał mistrza. A skoro wyszedł, Lokmân, wskazując na mnie, rzekł: „Pilnuj go dobrze, jest to jeden s twojich”. Ab- ul-fadl wziął mi ę za r ękę i wprowadził do zgromadzenia”.

*

*

*

W ksi edze „Taricheguz ide” czyta się: „Szejch Ab u ‘Al i ibn Sin a potkał się był przypadkiem razu pewnego w towarzystwie z Ab u Sa’idem. Po roszaniu, wypytywali się towarzysze ka dego z osobna, co jeden o drugim sdзи? Awisena rzekł: „Cokolwiek wiem, wi e on tak że”. Ab u Sa’id za : „Czego ja nie wiem, on wi e pewno ci”.

*

*

*

Do orzeczen Ab u Sajida nale ą: „Jim wi ec ej człowiek wi e o Świecie, tym mniej wi e o Bogu”. Dal ej: „Ten ci zajiste nie jest

prawdziwym derwiszem, gdyż gdyby nim był, nie byłby derwiszem“. I mówił: „Nie są oni prawdziwymi derwiszami, gdyż gdyby nimi byli, nie mieliby tylu potrzeb“. Pytano go: jakim ma być Sufik? Odrzekł: „Zapomnij wszystkiego, cokolwiek masz w głowie, oddaj wszystko, cokolwiek masz w ręku i przed niczym, cokolwiek cię spotka, nie pierzchaj“. Pewien derwisz rzekł: gdzie jednak takiego szukać? A na to mistrz: „A gdzieżeś już waść szukał, jiześ nie znalazł?“ Pytano go także: Co jest miłość? Odparł: „Niewód Pana Boga“.

Tyle w księgach ojczystych. Dodać należy, że wiérse Abû Sajida powstały w piérwszej epoce języka, znanego dziś pod nazwą nowoperskiego i, że z owoczesnego piśmiennictwa doszły do nas, oprócz dziś omawianych, nieliczne wiérse kilku drobniejszych poetów.

*

*

*

Kluczem do dobrego myślenia jest szczeróć, czyli sztuka besstronnego rospatrywania spraw ludzkich. Myśliciel musi iść za receptą delficką, przestawać s samym sobą i wżywać się w samego siebie, aby przes szkło własnego ja na wszystkie rzeczy i sprawy spoglądając, wydawać wyrok osobisty, rozumiejąc i czując, że jednostka jest wyłącznym ogniskiem, zatoczonym elipsą życia, że bez niej niema dla niej życia, że zatym właściwy pogląd na wszystkie sprawy życia ludzkiego w niéj tylko wyłącznie spoczywa i, że wszystko na cokolwiek nie odpowieć echo wewnątrzne jednostki, niezrozumiałe jest, chociażby to była rzecz otrąbiona przez tysiące za najnieomylniejszą prawdę. Droęę taką właśnie przebył Abu

Sajid i kluczem szcerości otworzył bramy myślenia. Dziewięćdziesiąt poniżej podanych czterowierszów stanowi dla każdego dowcipnego czytelnika dziewięćdziesiąt ksiąg, zawierających rozprawy z różnych zakresów myślenia; każdy czterowiersz wywołuje przed oczy obraz, odpowiedni osobistemu doświadczeniu i spostrzeżeniom, obraz otoczony licznym orszakiem myśli i wniosków, które poprzedziły jego wywołanie. Czterowiersz każdy, pomimo, że powstał przed tysiącem lat, wśród obcego narodu, wśród odmiennych warunków życia i myślenia, przemawia do serca dzisiejszego człowieka jasno, zdając się być wierszem wczoraj napisanym, i to dla współczesnych ludzi. Są to skutki myśli szczerój, myśli tak sformułowanėj, jak prawo matematyczne. Taka myśl nie zna czasu, nie zna ojczyzny, nie zna narodowości, nie zna stanu, nie zna warunków; jistniała ona wówczas, kiedy nic nie było, jistnieje i jistnieć będzie — kiedy nic nie będzie.

*

*

*

Nie będę zastanawiał się nad poszczególnymi zwrotkami, nie będę jich łączył w odpowiednie gromadki i, tak ułożonych gromadek nie zatoczę wielką linią kołową. Przyjemność zajrzenia za kulisy wierszowe zostawiam czytelnikowi; gdy jego dowcip będzie przeplatał czytanie wierszów, bardziej mu one smakować będą. Aczkolwiek jednak nie zawadzę ani o wiersze miłosne, ani jinsze, które rostopność i pewne doświadczenie, mniej lub więcej, odczuć pozwoli, to jednak zwrócę przelotnie uwagę na wiersze religijne, na zwrotki zwrócone do Boga. Ten Bóg! ten Bóg, do którego przemawia

wiérzarz staroświecki, jest pojęciem tego rodzaju, że gdyby go nie było, trzebaby go było stworzyć, chociażby jedynie w celu, aby móc do niego przemawiać w tak wyniosły, tak serdeczny, a zarazem tak pokorny sposób; aby móc go tak nieskończenie miłować i tak besgraniczne zaufanie wysnuwać z rozmodlonego serca. Ten Bóg, który wkrótce stanie na obłokach poniższych wiérzów, jest ojcem, co mówię ojcem? dziadem, powiedzmy raczej pradziadem, rozmiłowanym w człowieku, w prawnuku swojego rodu! Tak, to pradziad człowieczego rodu, rządzący nim, myślący o nim i błogosławiący go; słodki, jak sok trzciny cukrowej, łagodny, jak wieczór majowy, dobry, jak uśmiech młodego dziewczęcia, miłosierny, jak z własnej woli umiérający pelikan, wdzięczny, jak wiérz mistrzowskiego pióra, poważny, jako stary psalm Gomółki, Bóg ten jest przyjacielem z łzy i gorzycy utworzonego człowieka, dającym mu w każdej chwili wolny przystęp, wręcz, bes pośrednictwa publicznych tłumaczów. Oto jest noc, noc cicha i pogodna; świat cały zasnął snem głębokim; pies nawet nie szczeka — samotny wiérzarz wyciąga ręce do Boga i myśla, aby głosem nie podrażnić ciszy, prosi Boga, aby mu otworzył furtkę, furtkę tylko, malutką furteczkę łaski swojej, aby mógł niewidzialny i niesłyszany przez nikogo wślizgnąć się, do promyka nieważnego światła podobny. Co za pokora, co za serdeczna modlitwa! Zrozumié ją każdy, kto nadłamany, jak przydrożna roślina, szukając oparcia, przekracza wieczorkiem nieodmknięte podwoje kościoła, kłęka pod gockimi sklepieniami świątyni, podobnymi do złożonych rąk modlącego się mnicha i, bes słowa na ustach kłęczy ze zwieszoną głową, przy zalévającym dom boży pomroku...

*

*

*

Dążąc do najtreściwszego wyrażania myśli, więrszarz on starodawny stworzył był nową modłę więrsza, mianowicie czterowięrszową, dosyć zawiłą, i w te, przez siebie wynalezione, ramki oprawiał rubiny poetyckiego natchnienia. Znany na całym Zachodzie poeta perski, Umar ibn Chajjâm, był właśnie tym, który piérwszy, podniósszy, przez Abu Sajida wynalezioną formę, naśladował go zewnętrznie. Odtąd czterowięrsze stały się ulubionym wzorem więrszarzów perskich; odtąd sypnęły się one, niby perły i szafiry, z ust tysiąca poetów, pomiędzy którymi książęta i królowie ubiegali się o zasczytne pierwszeństwo. Abu Sajid to wynalazł one czterowięrsze, za jedną sztukę których niejedyn perski poeta otrzymywał z ręku królewskich dnia jednego dziesięć tysięcy złotych, dnia następnego, za czterowięrsz jinszy, okuty w kajdany, dostawał się pod klucz, a po roku albo i latach kilku wypraszał się przez trzeci, okolicznościowy, niesłychanie udatny. Persowie bowiem są narodem obranym przez Boga dla miłowania myśli i uczuć, wyrażanych w króciutkich utworach. Hijeratyczny Pers umie recytować cudowny czterowięrsz i, zamilkszy następnie, wpatrywać się myślą w on klejnot umysłu ludzkiego, kiwać głową, ruszać ręką i podziwiać, niewiedzieć co: czyli zawartość przebrzmiałego więrsza, czy też zdolność odczucia go, czyli też onego mistrza, któremu spaniałomyślność boża pozwoliła dzieło takie uczynić — —

*

*

*

Aby ciekawym dać pojęcie o zewnętrznej budowie omawianych czterowierszów, przepisujemy jeden literami polskimi:

*Jade tû szebô rûz karîne dele mâst
Soudâje ruchet et kusze niszîne dele mâst
Ez chalgeje bendegît bîrûn nerewed
Tâ nagsze hajât der negîne dele mâst.*

W pierwszym, drugim i czwartym wierszu powtarzają się ostatnie wyrazy *dele mâst*. Powtarzanie to poprzedza rym, który w niniejszych wierszach brzmi *îne*. Wiersz trzeci, wyłamujący się zawsze spod praw rymowych, nie wiąże się w danym wypadku s pozostałymi wierszami, ani przy pomocy powtarzanych wyrazów, ani przy pomocy rymu. Zawikłana ta forma da się w jednej czwartej odczuć w dosłownym przekładzie zwrotki:

*Pamięć twoja noc i dzień towarzyszką serca naszego jest.
Żądza twój twarzy w kącie siedząca serca naszego jest.
S pierścienia służby twojej precz nie wyjdzie,
Dopokąd obras życia w sygnecie serca naszego jest.*

Tak najczęściej przedstawia się czterowiersz pod względem zewnętrznym. Zamiast jednak powtarzania ostatniego lub ostatnich wyrazów, w pierwszym, drugim i czwartym wierszu, może być użyty jedno lub dwusylabowy rym np.:

*Reftem betebîbô goftem ez derde nehân
Goftâ kie ze gajre dust berbend zebân*

*Goftem kie gezâ goft hemîn chûne džegier
Goftem perhîzî goft kie ez her dû džehân.*

W zwrotce téj wiérsz piérwszy, drugi i czwarty wiąże się przy pomocy jednosylabowego rymu *ân*, zaś wiérsz trzeci pozbawiony jest wszelkiego rymu. W dosłownym przekładzie rymy uwidocznione być nie mogą:

*Poszedłem do lekarza i rzekłem: z bólu ukrytego.
Rzekł: z wyjątkiem osoby kochanej podwiąż język.
Rzekłem: pokarm; rzekł: wyłącznie krew wątroby.
Rzekłem: wstrzeźliwość; rzekł: od każdego z dwu światów.*

Niektóre zwrotki, jak naprzykład:

*Przes Ciebie wkradł się w serce ból — nie pytaj więcej!
I serce me ścisnęło się — nie pytaj więcej!
Mimo jednak ciasnoty serca, miłość twoja
Potrafiła się wślizgnąć w nie — nie pytaj więcej!*

dały się przetłómaczyć prawie dosłownie, s zachowaniem formy piérwowzoru; zwrotek takich jest jednak nie wiele.

Co się tyczy miary wiérsza perskiego w ogólności, w danym wypadku w szczególności, polega ona na umiejętnym po sobie następstwie sylab długich i krótkich.

Oprócz téj zewnętrznej, mają perskie cztériwiérsze jescze jinszą właściwość, mianowicie: dwojakie znaczenie; jedno, uwidaczniające się na piérwszy rzut oka, wtóre — tajemne, ukryte pod szatą piérwszego. Zwykłym przykładem tego dwójnego znaczenia będzie wiérsz miłosny, zwrócony s pozoru

do osoby umiłowanej, w rzeczywistości zaś — do Boga. Od osobistych poglądów i woli czytelnika, względnie tłumacza, zależy zatem rozumienie wiersza w znaczeniu jawnym lub tajemnym. Zazwyczaj wybiera się z dwu znaczeń owo, s którego tryska ostrzejszy dowcip, jeżeli oczywiście komentarz jakowegoś żywociarza nie każe danego wiersza rozumieć w tym, a nie jinszym sposobie.

*

*

*

Utwory Abu Sajida, po różnych książkach i rękopismach rozrzucone, zebrał był mozolnie JMP. Herman d’Ethé, w jilości dziewięćdziesięciu i przedstawił je Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Mnichowie, częścią w Czerwcu 1875go roku, częścią w Lipcu roku 1878go. Przy przedłożonych czterowierszach załączył niemiecko-angielski uczony przekłady, przes siebie, w niemieckim języku dokonane. Są to przekłady o wierszach niezmiernie długich, o często skracanych wyrazach dla rytmu, liczonego na palcach, i dla wcale niepotrzebnego rymu; jednym słowem są to przekłady ciężkie, w zupełności akademickie, również trudne do zrozumienia, jak pierwowzory. Wiersze wydobyte przez wzmiankowanego badacza, w osobnej książce do dziś dnia nie ogłoszone, nie stanowią całkowitej spuścizny autora. Moznaby, niewątpliwie, odnaleść jeszcze z garstkę również pięknych wierszów, poszukiwania jednak wymagałyby wielkiej pracy i kosztów, oraz ustawicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, zaś garść, dających się odnaleść utworów ani, nie podwyższyłaby znaczenia poety, ani nie rozświetliłaby w niczym jego sposobu myślenia albowiem, w poniższych

dziewięćdziesięciu zwrotkach autor odmalował siebie, jako nie można lepiej, a zapatrywania jego stanęły w besczelnie odsłoniętej nagości. Wielce jednak ciekawą rzeczą byłoby odczytać i ogłosić listy, wymienione niegdyś między Abu Sajidem i Awiseną. Listy te przechowywane są w Anglii.

*

*

*

Nazwisko Abu Sajida mało jest znane na Wschodzie, a jeszcze mniej, albo lepiej powiedziawszy wcale, na Zachodzie. Czy zaś Persowie nie recytują jego czterowierszów, bez zdawania sobie sprawy z nazwiska autora, tego nic zdołałem wyrozumić z rozmów, prowadzonych ze znajomymi mi Persami; wszakże, nie mogę przypuścić aby, wiérsze poety, który umiał był trafić w duszę ludzką bogdajby tylko kilką zwrotek, mogły były przebrzmieć bez echa i nie błąkać się po uściech, smakujących w wybrednie wymyślonych wyrazach i zwrotach. Jeżeli zaś chcielibyśmy szukać przyczyny niepopularności wiérszarza, moglibyśmy ją znaleźć w niezbyt jasnym stylu tegoż. Być może, że wynalasca czterowiersza nie umiał dostatecznie wżyć się w wynalezioną przez siebie modłę i, że dla ratowania formy gmatwał się niekiedy w stylu. Być może jednak, że niezbyt płynnemu stylowi omawianych czterowierszów winni są tychże przepisywacze, pozwalający sobie nieraz na rozliczne zmiany w pierwowzorach, a które to zmiany przekształcają s czasem odpisywane utwory podobnie, jak ospa przekształca twarz najpiękniejszej dziewczyny. W każdym razie styl czterowierszów, które mamy przed oczyma, nie jest, że się tak wyrażę, stylem czystej wody; nie są to

wiérwsze wycyzelowane do doskonałości, nie są to wyrazy stawiane, jako kamień na kamieniu, dla samojistnego spojenia się po wszystkie czasy. Jednym słowem nie są to wiérwsze, któreby dały się czytać z gładkością, podobną do gładkości wiérszów, zawartych w Gulistanie.


*

*

*

Co się tyczy przekładów: Próbowałem był nadawać im różnorodną formę; ostatecznie zastosowana okazała się jednak najwłaściwszą. Myśl autora wszędzie rzetelnie zachowana (wątpliwość dotyczy tylko kilku czwórwiérszów), oddawaną jest wyłącznie wyrazami pierwowzoru z domieszką ozdób, przystających do nich zupełnie; zwroty zaś lub wyrazy, na które autor widoczny nacisk kładzie, są również w odpowiedni sposób cechowane w przekładzie. Wyjątek stanowią, wszakże, pewne gry słów, właściwe językowi perskiemu, których przenieść było niepodobna. Że zaś przekład z obcego języka podobny jest do zagranicznej rośliny, przesadzonej na grunt ojczysty więc, jako ogrodnik przez zastosowanie odpowiedniej sztuki stara się, jizby obca roślina przyjęła się na nowej ziemi, tak samo tłumacz zastosował odpowiednią swoim celom umiejętność aby, przeniesione z języka perskiego wiérwsze, przyjęły się na gruncie naskim, kwitły i pachniały ku przyjemności ludzkiej. To znaczy że: pomimo całej wierności, przekłady poniższe nacechowane zostały w ogólności polską, w szczególności moją osobistością i, że ktokolwiek jinszy tłumaczyłby je na język polski, przełożyłby je w sposób znacznie odmienny.

Warszawa — Wiedeń — Paryż
w 1893 i 1894 r.

 Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie
autora: Wacław Rolicz-Lieder.

CZTEROWIERSZE.



I.

C hoćbyś tysiąc wzniośł pysznych miast, większą zasługę
Będzie miał, kto myśl trefną w smutne serce rzuci;
Jeżelibyś dobrocią mógł zniewolić pana,
Wiecej zdziałasz, niż szlachcąc tysiąc niewolnika.

II.

Wszystkiój ziemi Księżycu, co serca porywasz,
O której chuć człek wszelki błaga dniem i nocą:
Biada mi, gdy dla jinszych masz powolność słodką;
Jeśliś s każdym, jak ze mną bywasz, wszystkim biada!

III.

Przyszła miłość i troską serce zapyliła:
Pierzchnął rozum, rossądek poszedł precz i wiedza.
W smutku tym żaden druch mi ręki nie uścisnął,

Jedno oczy do stóp mych wszystkich skarb wylały.

IV.

Dałaś była przytułek mi we własnym kątku,
Dałaś miesce przy uczcie pragnień narkotycznych,
Pożar w sercu wznieciłaś, przez tysiące pieszcot,
A samaś — przebóg! — zbiegła kędyś na pustynie.

V. [\[1\]](#)

Na śmierć pobożną pędzi żołnierz Mahometa,
Lecz męczennik miłości koniec ma zacniejszy:
W dniu bowiem zmartwychwstania jawno się okaże,
Że pierwszy padł z rąk wrogów, drugi — z rąk kochanki.

VI.

Z łaski twojej człek żaden jescze nie rozpaczał,
Komu usta podałaś — szczęsnym był na wieki!
Wždy pyłek najmarniejszy, s twą miłością sprzęgły,
Nie grał podłej światłami od stu słońc palących.

VII.

Choć serce się włóczyło po pustyni życia,
Na trzaski połapane nic nie zrozumniało.

Na próżno w sercu pożar słońc tysiąca szalał!
Na drodze doskonałych pyłek nie ma końca.

VIII.

Wróg, kiedy na mnie patrzy, samą złość postrzega,
Każda wina w trójnasób w oczu jego roście.
Tak! ja jestem wzierciadłem; a kto na mnie wziéra,
Ni złe, ni dobre, jedno: własne ja ogląda.

IX.

Wołałem: O, bogini ma tulipanowa,
Kochanko! we śnie ukaż wdzięki posągowe.
Odparła: Gdy bezemnie chadzasz na spoczynek,
Przecz mi każesz się we śnie marą ukazować?

X. [\[2\]](#)

Dopokąd bakalarnie i szkoły nie runą,
Kalendrów dzieło wielkie nie dobieży końca.
Dopokąd wierny gjaurem, gjaur wiernym nie będzie,
Nie zostanie człek żaden zacnym nabożnikiem.

XI.

Kochanko! myśli moje troska w kłąb związała,

Twoja strzała zraniła serce me — kochanko!
Mawiałaś: Opiekunką jestem serc zranionych...
Oto patrzaj, ja także serce mam rozdarte.

XII.

Niémasz jednego głazu w ziemi Chawarańskiej,
Którego łza nie skrapia, albo krew serdeczna.
Na każdym ziemi morgu, na zagonie każdym,
Ktoś, ze sercem złamanym, cierpi ból miłosny.

XIII. [3]

Nie karć, mię, pani, skoro przy pisanim dzbanie,
W miłości pogrążony, winem się zapijam.
Pokąd trzeźwość mam, z obcą siedzę oko w oko,
Gdy w głowie mózg się zmąci — to pierś w pierś s kochanką.

XIV.

To mi boleść, co duszę s ciała precz unasza;
To miłością, co wszelkim opór stawia lekom;
To mi oko, co wiecznie łes fontanną bije;
To mi noc, która niechce już mię dniu przywrócić.

XV.

Chcesz być mężem? Zapomnij o ścieżce żywota,
Wina nie znaj, pijactwo zabądź też miłosne;
Miękkich zrzeknij się loków tyrańskich bogunek,
Lecz bogunki nie uraż: hołd składaj i — odchodź.

XVI.

Dzień i noc gra mi w sercu wdzięków twych wspomnienie:
U jego stóp, markotna, chęć całusów siadła.
Wspomnienie to nie wyźrzy po za krąg niewoli,
Gdy życie gra w pierścienia serdecznego oku.

XVII.

Pytałem się: dla kogo trefisz się tak wdzięcznie?
Dla saméj siebie — rzekła — bo ja wszystkim jestem:
Miłością, miłującą i umiłowaną,
Wzierciadłem i nadobą, wciąż wpatrzoną w siebie.

XVIII. [4]

Poszedłem do lekarza z wielkim bólem serca.
Rzekł: przed każdym, prócz lubéj, milcz, sznurując usta.
Spytałem, co pić każesz? Odparł: krew serdeczną.
A unikać? Trosk wszelkich o obydwu światach.

XIX.

Ci wszyscy, którzy moją dobrą sławę głoszą,
Nie znają grzesznych myśli, w sercu zagnieżdżonych.
Gdyby na chwilę serce me przeniecowali,
Orzekliby, żem godzien wręcz na stosie płonąć.

XX.

Przez miłość do cię stałem się rospaczy więźniem,
Straciłem rozumienie, a z nim wszystką mądrość.
S pocziwca, który znaczną w mieście miał estymę,
Z rycerza — patrz! — zdziałałaś łotra i pijaka.

XXI.

Patrzaj, jako wdzięcznemu w górze księżycowi
Pokornie zenit nieba u stóp białych leży,
A słońce twarz mu muska. Patrz, gdy nic nie widzisz,
Na czarnobrewą zerknij, która z nim howorzy.

XXII.

Gdy chcesz, z uścisków świata sercem się wyzwolę,
Zaniecham wszelki zysk i stratę, gdy roskażesz.
Zaądasz, a ułożę głowę na płomieniach
I wstanę, by na roskas twój wyzionąć ducha.

XXIII. [5]

Rtęć płynie po niebiesiech, grynszpan po równinach,
Chodź do mnie, przyjaciółko, i zawody zabądź:
Chcesz miłość wierną posiadać — serce dam i duszę,
A maszli chuć morderczą — krew dam i rostruchan.

XXIV.

Ja jestem zakochany, głupiec i wartogłów,
Po krańce ziemi sławny, a wżdy potępiony;
Niewierny, bałwochwalca jestem, chrześcijanin,
I sto tysięcy razy jeszcze człowiek jinszy.

XXV.

Wstawaj! Noc, już kochanków słychać szept tajemny,
Cicho krążą dokoła domostw ukochanych.
Gdziekolwiek drzwi czernieją, wszędy je zaparto,
Kochanek tylko furtki nocny wiatr kołysa.

XXVI.

Po ścieżce twój miłości biegłem wartogłowo,
Niczego nie szukając, prócz miłosnych trosków;
A ty czarnoziem serca w kraj zmieniłaś opok,
By na nim nie zakwitła żadna jinsza miłość.

XXVII.

Na twarzy méj nic spostrzec barwy muzułmańskiej,
A wzgardy muszę znosić więcej, niż pies Franków.
To piętno, co na czole bytność mi wybiła,
Przyniosłoby wstyd piekła, hańbę — służbie piekła.

XXVIII.

Dnia tego, w którym wdzięcznie ujmę cię w ramiony,
Pogardzę szczęśliwością pośmiertnego życia.
Lecz, gdyby mię bes ciebie s ziemi odwołano:
Za ciasny, luba, byłby raj dla serca mego.

XXIX.

W on dzień, w którym miłości zacny ogień strzelił,
Kochanek z ust kochanki uczył się miłunku.
A ogień ten wzniósł głowę od kochanki strony:
Boć motyl, aby spłonąć, musi w płomień frunąć.

XXX. [6]

W on czas, gdy ani nieba ani gwiazd nie było,
A nicość nie wydała z łona wszech żywiołów,
Głosiłem był tajemność słodkiej samotności,

W on czas, gdy jeszcze myśli ani serc nie było.

XXXI. [6]

Miałaś oczy, co s serca rdze spojrzaniem myły,
Rączkę, co jedno wdzięczny spór z warkoczem wiodła.
Gdyś poszła precz, te oczy w twarz mi krwią plunęły,
Kamieniem drobna rączka piersi rostrzaskała.

XXXII. [7]

Do téj tulipanowej módlże się, Braminie!
Do téj czternastoletnej módlże się śliczności.
Gdy Bóg ci nie dał oczu, byś na niego wziérał:
Przed słońcem raczój czołem bij, niż przed cielakiem.

XXXIII.

Boże! przez me wołanie, nawiedź samotnika,
Łaska twa opuszczone serce rospromieni.
Ma jinszy powiernika, mistrza, drucha, kogoś —
Ja tego kogoś w tobie mam wyłączenie, Panie!

XXXIV.

W górach twojej miłości dusza źdźbłem się staje:

Dusza — czyżby być mogło? — poczet dusz, nie jedna!
Ziarnko twego kochania warte świat okolny,
Świat — s podobnych nam jistot — wszak jest źdźbłem
jedynie.

XXXV. [8]

Odkąd ciebie, tęczowa uźrzałem latarko,
Poszły precz wszelkie trudy, posty i modlitwy.
Gdy cię tulę do piersi — zachwyty mym paciérzem,
A niemasz ciebie — pacierz całym mym zachwytem.

XXXVI. [9]

Wiecej grzechów czyniłem, niż dęszc kropel liczy,
I ze wstydu grzészego głowę w dół zwiesiłem.
Człeku, głos dał się słyszeć: s troski wybrnąć łatwo:
Ty, czyni sobie, co ty chcesz, my zaś — co my chcemy.

XXXVII.

Chociaż długo w brewiarzu miłości szperałem,
Jagód, tobie podobnych, oko nie dojrzało:
Coraz gładszą nadobą lico tve zakwita,
Coraz większą miłością — me schorzałe serce.

XXXVIII.

Droga twa, w jakimkolwiek bądź kierunku — piękna.
Łaska twa, jakikolwiek kształt przybierze — piękna.
Główka twa, jakiegokolwiek oko poźrzy — piękna.
Chwała twa, jakikolwiek język sławi — piękna.

XXXIX.

Nie znamy trosk powszednich; chociaż o zachodzie
Na wieczerzę nas nie stać — w sercu brzmi wesołość!
Skoro pieczeń nas czeka w kuchni Przedwiecznego,
Nie myślimy o sztukę mięsa prosić ludzi.

XXXX.

Twórczo! panie potęgi! mistrzu mój! o Boże!
Od wrót do wrót czyż długo mam się tułać jeszcze?
Zawrzyj, panie — o! — zawrzyj dom nadziei żłudnych,
Albo zerwij s przybytku moich marzeń kłódkę.

XXXXI.

Gdy chcesz być bliskim Boga, niech cię Bóg pożąda.
Co do ludzi: mów pięknie wręcz i za plecyma.
A chceszli z dziennym światłem zrównać słowa szcerość:
Nakształt słońca jednaką wszystkim twarz ukazuj.

XXXXII.

Bez drucha, przyjaciela i sąsiada, ale
S troską, bólem i smutkiem żyć mi Pan przykazał.
Zaprawdę jest to droga do boskiego tronu,
Ku jakiej jednak służbie Stwórcą mię przeznaczył?

XXXXIII.

Ledwo woń twą skrzydlate przyniosły zefiry,
Pożegnało mię serce, pędząc w trop zapachu.
Dziś o dawnym mieszkaniu nic już wiedzieć nie chce:
Wypijając woń twoje, w ciebie się wessało.

XXXXIV.

Zasmuciły mię srodze szpetne grzéchy moje,
Zasromały uczynki nieczne i złe słowa.
Oświeć, Panie, me serce łask tajemnych światłem,
Aby ccze s przed mych oczu wnet straszydła starły.

XXXXV.

Którego przymiot wielkich i malutkich ździwiał,
Boże! służba twa słodsza niż obydwia światy;
Ty chorobie precz każesz i ty uzdrowienie
Dajesz, — o! — bierz i dawaj wciąż, litosny Panie!

XXXXVI.

Panie! utwierdź mię w mocy, bym przestał na swoim,
I sercu nie skąp blasku promienistój wiedzy;
A sprawom mym, choć głowa je rodzi szalona,
Dozwól, by się bez gorzkich łask toczyły ludzi.

XXXXVII.

Nie! nasza pierś nie znała błogich serca tętnień!
Radość, wchodząc w ulicę naszą, wnet malała.
Wszelka rokosz, co ku nam, twarz zwracając wdzięczną
Biegła — jeszcze nie doszła, a już smutkiem była.

XXXXVIII.

W taki ruch, w takie życie wprawiasz bazar serca,
Będąc jego kochanką jawną i tajemną,
Jiż drzę, aby od dręczeń serca, serce ono
W krew się nie zamieniło, zatapiając ciebie.

XXXXIX.

Muszlę naszej jistoty dźwierzą świeckie więzy,
Jakoż tedy macica perłę ma urodzić?
Wywróciły się czary głów; jakoż być może,

Aby winem ambitnych pragnień zaszumiały?

L.

O, Panie! źródło życia wszystkich jistot zeszlij;
Ze stołu twój szodrości dobrodziejstwa zeszlij.
Dla roślin, niemowlątek o spragnionych ustach,
S piersi chmury dészczowój wodne mléko zeszlij!

LI.

Skoro w mózgu nierozum, przecz ci krzyżem leżyć?
Na coć zda się dryjakiew, gdy jad w serce wżarł się?
Strój oblekasz paradny; dla brudnego serca
Jakaż korzyść s chędoźnej wyróść ma sukmany?

LII.

Panie! skieruj spojrzenie na mnie, wartogłowa,
Niech me serce złamane łaskę twą podziwia.
Nie czynź zemną, jak na to w życiu zasłużyłem,
Ale czynź, co twa szodrość i twa łaska czyni.

LIII. [\[10\]](#)

Pyszne loki twe dręczą serce me; jednakóż
Rubin ustek twych siecze węzeł trosk sercowych:

Niemam serca dla ludzi, bo jest w ręku twojich,
I ty niemasz, bo ja w nim siedzę na dzierżawie.

LIV. [\[11\]](#)

Mędrzec, który tajemnych spraw skosztował Boga,
Już nie jest sam, lecz zawsze w towarzystwie Boga;
Zglądź hardość twój osoby, głoś jistnienie pańskie:
Jiście niemasz jinszego Boga ponad Boga.

LV.

U wdzięcznej noc ubiegłą spędzając bogunki,
Plątałem się w wyznaniach, a ona w zalotach:
Noc zbiegła; a rozmowy ziarno nie doźrzało —
Nocy! ciebież to kłać mam? Nie, gawędkę długą!

LVI.

I stał się mój miłunek serca twego trenem!
Precz kazałaś mi, uczuć podpaliwszy zbiory.
Pomnij jednak: gdy życie wierność mi dochowa,
Pewnieć znikniesz z mojego, niż ja s serca twego.

LVII.

Można winem zabarwić twarz przykładną mnicha,

W natłoczonej świątyni przestać dzień przedługi,
Można sztandar Proroka wbić w posady Franków, —
Jedno ciebie nie można zdobyć w uczuć wojnie.

LVIII.

Któryś dobra nie czynił, któryś zło rossiewał,
I pukasz dobrodusznie do zbawienia bramy!
Nie myśl o miłosierdziu ustaw niebywałych:
Niewinny wszak nie winny, złodziej — nie dobrodziej.

LIX.

Ach! za wiele na ziemi trosków jest i bólów,
W błędnym kole żywota żal nas jedno karmi!
Co dnia trzeba poziierać na rozłękę druchów,
Co dnia rzucać miłości całus pożegnania.

LX.

Panie, co uszczęśliwiasz ludzi! Niezrównany!
Tak pysznego królestwa nie miał żaden s królów.
Noc. Drzwi domów zaparto. Cały świat zasypia...
Otwórz furtkę twej łaski, abym wszedł po cichu.

LXI. [\[12\]](#)

Od ciebie, odkąd żyje, nic mię nie odłącza,
A gwiazdą szczęśliwości méj jest szczęśność ona:
Że w treści twój przepadam, gdy mię unicestwiasz,
A wstaję s światła twego, kiedy jistnieć każesz.

LXII. [\[13\]](#)

Każdego rana szepcę tajemnice duszy,
Podając skromne próby twojój wielmożności;
Rządź losem wartogłowa bes pośrednictw ludzkich,
O królu, miłujący rzeszę twych poddanych.

LXIII.

Przes ciebie wkrađł się w serce ból — nie pytaj więcéj
I serce me ścisnęło się — nie pytaj więcéj!
Mimo jednak ciasnoty serca, miłość twoja
Potrafiła się wślizgnąć w nie — nie pytaj więcéj!

LXIV.

Stroskany, o stu żalach w sercu rostęsknionym,
Zdaleka od twych ustek, smętny w każdéj chwili,
Dość marnego mam życia, człowiek na pół obcy,
I rwę się ku nicestwa przespokojnym polom.

LXV.

Chwałę śpiewajmy Panu, jasny hymn aniołom;
Do piekieł źli niech sstapia, a do rajy zacni.
Kniezie, króle, cesarze niechaj Ziemię dzielą,
Byle mnie serce luběj, a jam jěj padł w dziale.

LXVI.

Lękając się rywalów i obmowy ludzkiej,
Nie będę dłużej kręcił się w ulicy twojej.
Sznuruję usta, żwawo jidę precz — a jednak
Nie mogę zrzec się myśli pożądania ciebie.

LXVII. [\[14\]](#)

Dla wierzących w wyniosłość twoje — jesteś Mekką,
Świat nabożny ku tobie wierne oko wznosi;
Ktokolwiek więc odwróci od cię dzisiaj głowę,
W jakimż jutro kierunku twarz twą szukać będzie?

LXVIII.

Za dużo miałem w oczu łez, wiec się spłakały;
Bezoczny muszę teras stać przed twą miłością.
Kochanie to ku czemu godzi się? Zajiste
Umówowanym stałem się — gdzież jest kochanek?

LXIX.

Król prawi: skarbem mym kapitał jest i stowe.
Mnich: habit z wełny tkany — oto skarby moje.
Kochanek prze: mym skarbem ból niepogłębiony.
Ja jeden tylko prawdę umiem rzec: myśl moja.

LXX. [\[15\]](#)

Chce wokół twego domu procesyjnie chodzić,
Na progu, przystanąwszy, kłaść nabożne usta;
Lecz, ażeby jałmużnych łask uniknąć ludzi,
S skarbów twych na pielgrzymkę chce odebrać żywność.

LXXI.

Róża, wśród pól pachnących, piękność s ciebie wzięła,
W wzierciedle serca jasność ust twych się odbiła.
Zaś słońce pyłkiem tylko jest światłości onój,
Którą rzuca twarz twoja, gdy w okienku staniesz.

LXXII. [\[16\]](#)

Zapłatało się serce w wdzięcznych lokach twojich
I bes twego rozkazu wyrwać się nie zdoła:
Jak, w mój mocy będące, wybieliłem lico,

Wybiel teraz me serce ty, co je posiadasz.

LXXIII.

O, gdyby wzrok twój znowu skąpał się w piesczocie,
Tęskniący, powróciłbym do ponownych błagań.
O, gdyby blask twych czarów mądrość mą oślepił,
Znów zboczyłbym z dróg prawdy na manowce widzeń.

LXXIV.

Daj mi złączyć się, Boże, s przyjacielem tkliwym,
Niechaj krzyk mego bólu w strojny wtór się zleje;
Tego, który rozłąką mnie zasmucił przykrą,
Tego sercu zwróć memu, a mnie — sercu jego.

LXXV.

Chociaż skutków mych czynów nie zna ludzkie oko,
Czym nie jestem czcicielem różanych ogrodów;
Jak znak, podkreślający w księdze wyraz trudny,
Bes potrzeby nie jestem, choć w próżniactwie żyję.

LXXVI.

Twa postać zgmiotła moję, przes ciężary smętku,
Twe oczy zlały moje, jak źródlany potok,

Twój pieprzyk okrył cieniem wszystkie sprawy moje,
A loki twe splatały wszelkich zajęć nitki.

LXXVII.

Ze służb narodu, który myśl do Boga wznosi,
Niech, póki żyw, człek żaden sił swych nie wyprzęga
Ktokolwiek życiowego zakosztował jadu,
Pośród ludzi cnój myśli znajdzie dryjak pewny.

LXXVIII.

Choć wino w głowie szumi, mamy myśl nabożną,
Doczesnych chcemy zabaw i zagrobnych uciech;
Czyż można, przebóg, świecką łączyć rzecz z duchową?
O można! gdyż nie znamy życia ani wiary.

LXXIX.

Nie stać mię na będzwiny, więc niosę sokorę
I twarz zaczerwienioną rumieńcem ubóstwa:
Mówiłaś mi: zwątpienie jest to rzecz bezbożna,
Usłuchałem słów twojich i jidę z nadzieją.

LXXX.

Choć odejście jój srodze zraniło cię — serce! —

Nie ukazuj nikomu zmaczanéj krwią szaty;
Łkaj, lecz łkań twych niech ucho nie słyszy niczyje,
Płoń, lecz dymu niech oko człowiecze nie widzi.

LXXXI. [\[17\]](#)

Zanim został rozbity nieba wzniosły namiot,
Zanim emaljowany wzrósł w przestrzeni pałac, —
Słodko śniłem śród wieków na nicestwa łożu,
S cyfrą twojéj miłości, w sercu mym wybitą.

LXXXII.

Od progu twéj miłości nic mię nie oderwie,
Aczkolwiek ból i troska duszy méj zagraża:
Zruć welon i płoń czarem, bym rospacznój chęci
Oględzin twych nie poniósł na sąd ostateczny.

LXXXIII. [\[18\]](#)

O, który umiesz niebo czarną okryć chmurą,
A w zbytku łaski zerknąć w serce potępione!
Zburzono twoje domy — patrz! — zburzono! Długoż
Jeszcze tedy, bezdomny, potrwa twa cierpliwość?

LXXXIV. [\[19\]](#)

Gdy na twarzy twój meszek uźrzałem srebrzony,
Wyrwało się z méj piersi sto słowicznych jęków:
Fijołek z mchu, zazwyczaj, wonna twarz podnosi,
A tu na opak meszek wykluł się s fijołka.

LXXXV.

Powróć, by moje teskność zoczyć i serdeczność,
I onych nocy długich lękliwa bessenność...
Lecz nie — o! — nie powracaj! bredzę! Kiedyż bowiem
Mógłbym spłacić dług życia, patrząc w oczy twoje?

LXXXVI.

O trosko, co rozdarszy cierpliwości welon,
Zakradłaś się, wpatrzona w oczy me przyćmione:
Noc. Ma pani daleko. Żaden człek nie czuwa.
Zamorduj mię! zamorduj! jestem sam — sam jeden!

LXXXVII. [\[20\]](#)

Od twych to wrót ziszczenia ludzkich pragnień płyną,
Przychylność twa spoczynek przysposabia ziemski;
Z łaskawej woli Boga, aż do zmartwychwstania
Twój złoty sztandar będzie z wież powiewał świata.

LXXXVIII.

Serce moje minionym zawsze wierne ślubom,
Dusza, pełna tęsknoty, wspomnieniami żyje;
Żadna chęć, żadna żądza serca mi nie dręczy,
Oprócz żalu po tobie, który w nim zamieszkał.

LXXXIX.

Piękność ta, rozczesawszy włosy jedwabiste,
Loki, ambrą pachnące, na swą twarz zwiesiła,
A to, ażeby lica roskwitającego,
Nie poznał nikt prócz tego, dla którego kwitnie.

LXXXX. [\[21\]](#)

Gdybyś nie zamieszkała była w sercu mojim,
Zalałbym ono serce rwącej krwi falami;
Gdybym w stęsknionych oczu spojrzeń twych nie dźwigał,
Płakałbym, jako rzeka, u wrót morskich głębi;
Gdyby dusza ma wiarę w miłość twą straciła, —
Tysięcznych sztuk podstępem wyrwałbym ją s ciała!



Przypisy

1. ↑ Czterowiersz V. Ze wstydem zaznaczam, że błąd gramatyczny w ostatnim wierszu zawarty, mianowicie: z rąk kochanki zamiast z ręk kochanki nie może być usunięty bez uszkodzenia, i to wielkiego, całego wiersza.
2. ↑ X. Członkowie zboru derwiszów, golących głowy i brody mianowali się kalendrami. Sektę tę założył był Kalendar Jusuf z Andaluzji. Przydomek przez niego przyjęty kalendar znaczy: szczerze złoto. Kalendrowie oznaczali się czystością serca, siłą i pięknnością umysłową, jednym słowem łączyli w sobie pojęcia: rozumu, zacności i pobożności. Szkoły ówczesne, jak widać z danego wiersza, musiały być, podobnie do dzisiejszych, fabrykami fałszowanych ludzi.
3. ↑ XIII. Wiersz ten, pomimo wierności przekładu, i pomimo wszelkich możliwych starań, dążących do nadania mu jinszego zapachu, psuje całość czterowierszów i wręcz staje w sprzeczności z ogólnymi myślami i zapatrywaniami poety. Jaki? Autor w pijaństwie tylko rozpoznaje miłość, a poza obrębem pijaństwa winnego, nie zna pijaństwa miłosnego? Oczywiście, że myśl w przekładzie zawarta, nie jest myślą autora; stanie się nią wszakże, gdy apostrofowany w wierszu rodzaj żeński zamienimy na męski.
4. ↑ XVIII. W wierszach wschodnich napotyka się ustawicznie zwrot: obydwie światy; mowa to o świecie naszym, ziemskim, i o świecie zagrobowym, przyszłym, czyli o niebie i piekle.
5. ↑ XXIII. Rteć płynie po niebieskich, grynspan po równinie znaczy: Po niebie płyną obłoczki, jako rteć srebrzyste, po równinach kołysz się trawa, zielona jako grynspan.
6. ↑ [6.06.1](#) XXX. i LXXXI. Filozofia w tych wierszach wyrażona powinna być zrozumiałą dla każdego: Człowiek, powiedzmy lepiej jistota ludzka albo dusza jest nieśmiertelną; życie po śmierci nie kończy się, albowiem śmierć wyobraża stan przejściowy, ma zatem przed sobą całe wieki jistnienia, nie całe wieki, ale nieskończoność wieków; zaś to, co jest nieśmiertelne, co niema końca, nie mogło mieć również początku; zatem: człowiek lub jistota

ludzka, lub dusza nie ma początku; jistniała przed tyloma wiekami w tył jile jich ma przed sobą, zaś urodzenie jej jest stanem przejściowym, krótko zresztą trwającym.

7. ↑ XXXII. Poeci perscy porównują ustawicznie piękną twarzyczkę do tulipana albo róży. Braminami mianowali się filozofowie, trzymający się surowych zasad życiowych. Następcy pierwotnych braminów, księża hindyccy, wierzący w przeradzanie się duszy, szczególną czcią otaczali krowę, czując się wysoce szczęśliwymi, gdy w chwili skonu mogli ją trzymać za ogon, lub dzierżyć w ręce ogon, uprzednio ucięty. Czy w danym wierszu, prócz myśli głównej, jasno wyrażonej, nie kryje się wtóra, poboczna, sarkastycznie wyrażona w ostatnim wyrazie ostatniego wiersza? Może Autor użył wyrazu ciele zamiast krowa wyłącznie, aby dać uczuć, że Bramini już nawet krowie nie kłaniają się, jedno oddają cześć (złotemu) cielcowi?
8. ↑ XXXV. W pierwowzorze zawarte wyrazy Aj szem'e tyrâz przetłumaczyłem przez tęczowa latarko! a to s powodów: Szem' w języku arabskim i w perskim oznacza świecę albo pochodnię; wtóry wyraz tyrâz jest jimiesłowem słowa tyrâzîden (ozdabiać); jako rzeczownik oznacza także koronki. Dwa te wyrazy w zestawieniu znaczą świeca ozdabiająca. Ja je biorę w znaczeniu ozdobne światło, tłumacząc sobie, że to mowa o świecy, zamkniętej w ozdobnej latarce, w których to latarkach Persowie lubują się niezmiernie. JMP. d'Ethé nie mogąc wyrozumować znaczenia powyższych wyrazów, przetłumaczył je: Du, Leuchte, terâzentsprossen! Zapytywałem pewnego wiedeńskiego uczonego, coby należało rozumieć pod omawianymi wyrazami? Odparł mi: Niewiadomo.
9. ↑ XXXVI. Głos mówiący: Ty czyn sobie, co ty chcesz, my zaś — co my chcemy jest głosem, pochodzącym od Boga. Nie można sobie wyobrazić, iżby to był głos osób, otaczających wierszarza; gdyby ludzie umieli zdobyć się na podobne orzeczenie, społeczeństwo, złożone s podobnych ludzi, byłoby najmądrzejszym i najszczęśliwszym; takiego społeczeństwa do dziś dnia nie było.
10. ↑ LIII. Wiersz ten stał się piosnką popularną wśród Persów.
11. ↑ LIV. Zdanie, Jiście niemasz jinszego Boga ponad Boga jest streszczeniem wiary muzułmańskiej i dewizą wyznawców Mahometa.
12. ↑ LXI. Wiersz obosieczny; my upatrujemy w nim wyłącznie zwrot do Boga.
13. ↑ LXII. Myśl w tej zwrotce zawarta o wiele lepiej oddaną została w czterdziestu [czterdziestym szóstym](#).
14. ↑ LXVII. Wiersz do Boga; wyznawcy Jislamu modląc się, zwracają oblicze w stronę Mekki; ktokolwiek więc, zdaniem wiersza, odwróci raz głowę od

Mekki, czyli zaniecha odmawiania pacierzów i myślenia o Bogu, zapomni, w której stronie leży Mekka i, w której stronie szukać należy oblicza boskiego.

15. ↑ LXX. Dla zrozumienia tego wiersza wiedzieć wypada, że Muzułmani pragną gorąco chociaż raz w życiu uczestniczyć na odpuscie w Mecce; możni zabiierają na tę pielgrzymkę pewną liczbę ludzi niezamożnych, na koszt własny; oprócz tego uważają za czyn pobożny ułatwiać pielgrzymkę ubogim, zasilając jich żywnością, lub niezbędnymi na odbycie pielgrzymki datkami pieniężnymi. W czasie odpustu krążą Muzułmani długą procesją w krąg Kaby i nabożnie całują, w jednym rogu świątyniznajdujący się kamień, czarnym zwany. Wierszarz porównywa kochankę do Mekki; chciałby wybrać się na odpust miłosny, krążyć w okół jistoty dziewczyny, chciałby rozmówiane usta złożyć na stopach bogunki, lecz, nie będąc panem, czyli nie posiadając władzy nad kierowaniem uczuciami wybranej, chce od niej dostać datek na odbycie miłosnej pielgrzymki. Czemże ma być ów datek? Może łaskawym spojrzaniem, może ręki uściskiem, w każdym razie zachęta do dalszych kroków.
16. ↑ LXXII. Wiersz pierwszy przetłómaczono zupełnie wolno; w pierwowzorze użyto porównania z rycerską grą starych Persów, polegającą na chwytaniu piłki kijem, haczykowato zagiętym. Oczywiście do piłki porównano serce, do zagiętego kija — loki dziewczyny.
17. ↑ LXXXI. Wiersz obosieczny; najwłaściwiej byłoby rozumieć w nim zwrot do Boga.
18. ↑ LXXXIII. Mowa tu nie o domach bożych, zwanych kościołami, jedno o sercach ludzkich, straconych dla Boga.
19. ↑ LXXXIV. Wiersz odmiennie przełożony; w pierwowzorze brzmi: W chwili, gdy s koła twój róży (twarzy) wyszedł na wierzch hijacynt (meszek) sto jęków słowicznych wyszło ze mnie; zazwyczaj s zieloności róża wychodzi na wierzch, rzecz dziwna, że zieloność wyszła z róży.
20. ↑ LXXXVII. Jest to prawdopodobnie jedyny wiersz panegiryczny Abu Sajida, niewiadomo wszakże, komu poświęcony; może jednemu z mistrzów, których uwielbiał?
21. ↑ LXXXX. Cztérowiész pierwowzoru żądał w przekładzie sześciowiésza.

Ⓒ Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Abu-Sa'id ben Abi'l Chajr](#) i tłumacza: [Wacław Rolicz-Lieder](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Abu Sajid Fadlullah ben Abulchajr i tegoż czterowersze](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee
- Joanna Le
- Ankry
- Bonvol
- Vearthy
- Anagram16
- Jimregan
- Bandziol22
- Araz Yaquboglu
- Webmajstr

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)